

# Lech Grabowski

---

## U nas się nie rozprawia...

---

Palestra 4/12(36), 53-59

---

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I.

## U nas się nie rozprawia...

Kodeks postępowania cywilnego obowiązuje w Polsce przeszło ćwierć wieku. Jest to — zdawałoby się — okres dostateczny do tego, aby pewne formy postępowania — zarówno ze strony sądu, jak i przed sądem — zostały ujednoczone, zastępując formy poprzednie, właściwe pod rządami dawnych procedur cywilnych.

Zaznaczam, że nie chodzi mi tu o sprawy czysto prawne, czyli nie chodzi mi o interpretację poszczególnych przepisów, które dzięki orzecznictwu Sądu Najwyższego są ujmowane jednolicie. Chodzi mi o formy postępowania, o styl pracy sądów i adwokatury.

Nie wiem, czy inni koledzy-adwokaci podzielą moje stanowisko, że w dziedzinie procedury cywilnej — mimo że obowiązuje w całym Państwie jednolity kodeks postępowania cywilnego — utarły się w różnych sądach różne formy postępowania.

Osobiście, ilekroć zdarzy mi się stawać przed sądem jednej z b. dzielnic (np. w sądach województwa poznańskiego czy krakowskiego), odczuwam pewną obcość w stosunku do tych form postępowania, z którymi jestem zżyty, jako adwokat prowadzący kancelarię w Warszawie.

Niektóre z dostrzeżonych różnic nie mają zbyt głębokiego znaczenia, inne natomiast są w moim przekonaniu bardzo istotne.

W każdym razie należy stwierdzić, że niezależnie od znajomości jednolitego prawa materialnego czy formalnego konieczna jest jeszcze umiejętność prowadzenia spraw w poszczególnych sądach właśnie ze względu na pewne zwyczaje, pewne właściwe danemu środowisku sądowemu formy postępowania.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę kilka przykładów.

Przed paru miesiącami występowałem w procesie cywilnym toczącym się w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy jako sądem I instancji, Sprawa dość poważna, rozliczeniowa. W toku postępowania sądowego przesłuchano szereg świadków (częściowo — w drodze pomocy prawnej przez inne sądy). Na ostatniej rozprawie Sąd Wojewódzki przesłuchał strony, a właściwie jedną ze stron, która składała zeznania co do poszczególnych pozycji złożonego przez siebie rachunku. Zarówno poprzednio zebrany w aktach materiał dowodowy, jak i zeznania strony złożone

na rozprawie wymagały — w moim przekonaniu — pewnego oświetlenia ze strony pełnomocników stron, zwłaszcza że w procesie wyłaniało się pewne zagadnienie prawne.

Opierając się na „zwyczajach” panujących np. w sądach warszawskich, oczekiwałem na dopuszczenie mnie do głosu. Tymczasem sędzia przewodniczący — po zakończeniu przesłuchania strony, nie udzielając głosu pełnomocnikom stron — oznajmił, że wyrok będzie ogłoszony za siedem dni. Gdy zwróciłem się do Sądu z prośbą o umożliwienie mi wypowiedzenia się, otrzymałem odpowiedź ze strony sędziego-przewodniczącego:

— U nas się nie rozprawia!

Głosu mi nie udzielono. Pozbawiony zostałem możliwości przedstawienia sądowi mego stanowiska choćby tylko co do przeprowadzonych na rozprawie dowodów w postaci przesłuchania stron.

Gdy usłyszałem powyższą odpowiedź sędziego-przewodniczącego, usiłowałem jednak przekonać Sąd, że udzielenie mi głosu jest konieczne. Na to padła następująca riposta ze strony sędziego-przewodniczącego:

— Sąd Polski Ludowej przeanalizuje całą sprawę — i wszystko weźmie pod uwagę.

Gdy powołałem się na to, że w sprawie wyłania się pewne istotne zagadnienie prawne, które jako pełnomocnik strony chciałem przedstawić, usłyszałem kolejną odpowiedź:

— U nas się wszystko wyjaśnia na piśmie...

Tak zakończył się mój występ w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy.

Pisząc te słowa, nie mam oczywiście żadnej pretensji osobistej do sędziego-przewodniczącego, który mnie nie dopuścił do głosu, gdyż trzymał się on ściśle tej linii postępowania, którą przyjęto w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy.

Warto jednak — moim zdaniem — rozważyć ten problem odmienności form postępowania, a więc odmienności tego, co nazwałbym stylem prowadzenia procesu cywilnego.

To stwierdzenie: „U nas się nie rozprawia” — nie jest niczym innym jak reminiscencją dawnego procesu cywilnego, prowadzonego na zasadach dawniej obowiązującej procedury cywilnej niemieckiej. Otóż w tym ostatnim procesie nie tylko tezy, lecz również wywód, uzasadnienie postawionej tezy należało przedstawiać pisemnie, bo „tam się nie rozprawiało”. Wymiana pism procesowych zastępowała ustną rozprawę i bezpośrednio przemawianie do kompletu sądowego.

A jak w świetle obowiązujących przepisów kodeksu postępowania cywilnego ten problem „rozprawiania” się przedstawia?

Należałoby sięgnąć do postanowień art. 216 k.p.c., który stanowi, że rozprawa obejmuje „stosownie do okoliczności postępowanie dowodowe oraz roztrząsanie jego wyników” (art. 216 § 3 k.p.c.).

To roztrząsanie wyników postępowania dowodowego to właśnie nic innego jak głosy stron czy ich pełnomocników. W czasie tego roztrząsania właśnie strony bądź ich pełnomocnicy mają możliwość — więcej nawet, prawo — oświetlenia kompletowi orzekającemu reprezentowanej przez siebie tezy dowodowej na tle przeprowadzonego postępowania dowodowego.

Daleki od tego, aby wprowadzać na salę sądową zbędną retorykę, uważam, że wyłączenie możliwości zajęcia przez stronę czy jej pełnomocnika stanowiska co do zebranego materiału dowodowego równa się właśnie zaniechaniu tego „roztrząsania”, które jest wyraźnie nakazane przez art. 216 k.p.c.

Nie może tego „roztrząsania”, nazwanego przez przewodniczącego w Bydgoszczy „rozprawianiem”, zastąpić stwierdzenie, że Sąd Polski Ludowej uwzględni wszystkie okoliczności sprawy i całość materiału dowodowego. Roztrząsanie, o którym mówi art. 216 k.p.c., jest częścią składową rozprawy. Jest oczywiste, że komplet sędziowski w sali narad analizuje materiał dowodowy, ale ta analiza dokonywana w sali narad, a więc już po zamknięciu rozprawy (art. 232 § 1 k.p.c.), nie może zastąpić „roztrząsania” materiału dowodowego, które zgodnie z art. 216 k.p.c. ma się odbyć w czasie rozprawy, a więc przed jej zamknięciem.

Poruszone zagadnienie ma tym większe znaczenie, że skład kompletu sędziowskiego ulega w toku postępowania wielokrotnym zmianom. Choćby bowiem sędzia-referent jest z reguły nie zmieniany, to jednak skład ławników na każdej rozprawie, na której dana sprawa jest rozpoznawana, jest prawie wciąż różny. W tych warunkach ławnicy zapoznają się ze sprawą tylko fragmentarycznie; wiedzą tylko, co się działo i jak przebiegało postępowanie w czasie tego posiedzenia sądu, w którym uczestniczyli. Referowanie sprawy przez przewodniczącego jest jak wiadomo fakultatywne (art. 217 k.p.c.), a jeżeli nawet jest ono rzeczywiście przeprowadzane, to ogranicza się najczęściej do dość lakonicznego przedstawienia rozszczeń i wyliczenia dowodów. W tych warunkach ławnicy, którzy powołani są do wyrokowania w sprawie, nie mogą wyrobić sobie — na podstawie przebiegu rozprawy pozbawionej „roztrząsania” materiału dowodowego — zdania, gdyż po prostu sprawy nie znają. Sąd trzyosobowy przemienia się wówczas w sąd jednoosobowy, gdyż sędzia-referent i jednocześnie przewodniczący kompletu sędziowskiego góruje nad ławnikami nie tylko znajomością prawa, co

jest zupełnie zrozumiałe, lecz również znajomością stanu faktycznego sprawy i przeprowadzanych w niej dowodów.

Oczywiście można powiedzieć, że ławnicy mają przecież możliwość zaznajomienia się z materiałem dowodowym, gdyż mają prawo wglądu do akt, ale patrząc na to zagadnienie z czysto praktycznego punktu widzenia, nie można się ludzi co do tego, że to prawo wglądu do akt w wyjątkowych chyba tylko wypadkach jest realizowane. Ławnicy — członkowie kompletu sądu — opierają się zwykle na tym, w jaki sposób sprawa jest przedstawiona przez sędziego-referenta. Wyłączenie zatem z rozprawy „roztrząsania” materiału dowodowego ogranicza, jeżeli nawet nie pozbawia zupełnie ławników możliwości nabrania własnego sądu o sprawie.

Nie wydaje mi się to prawidłowe. Dlatego też owo stwierdzenie, że „U nas się nie rozprawia”, chociaż należące do stylu prowadzenia rozprawy, należy uważać również za istotne uchybienie procesowe.

Można — rzecz jasna — przeciwstawić się takiemu stanowisku, jakie w omawianej sprawie zajął przewodniczący rozprawy, przez postawienie formalnego wniosku o dopuszczenie do roztrząsania zebranego materiału dowodowego, a w razie odmowy ze strony sądu — żądać zaprotokołowania tego wniosku, zachowując sobie w ten sposób zarzut rewizyjny oparty na art. 371 § 1 pkt 4 k.p.c. Można następnie podnosić w rewizji, że ów brak „roztrząsania” materiału dowodowego stanowi istotne uchybienie procesowe. Ale — powiedzmy to sobie otwarcie — podniesienie takiego zarzutu ma małe szanse powodzenia. I — być może — nie dlatego, żeby nie doceniano znaczenia owego „roztrząsania” materiału dowodowego, lecz po prostu dlatego, że stanowisko przewodniczącego w konkretnej sprawie, w której taki zarzut rewizyjny zostałby podniesiony, będzie uznane za zgodne z wykształconym stylem pracy sądów danego środowiska.

Przedstawiony wyżej przykład odmiennego stylu pracy sądów utrudnia pracę stron i adwokatury. Każdy z nas, adwokatów jest przyzwyczajony do stylu pracy sądów tego środowiska, w którym prowadzi swą kancelarię. Odmiennosc stylu pracy sądów innych środowisk, nieznanosc panujących zwyczajów w poszczególnych sądach — to nie tylko zresztą kwestia utrudnienia naszej pracy zawodowej. Taka nieznanosc zwyczajów i stylu pracy może się odbić w sposób bardzo niekorzystny na interesach reprezentowanych przez nas osób w sądzie.

Przykładów różnorodnego stylu pracy można by zresztą przytoczyć znacznie więcej.

Weźmy np. takie zagadnienie jak pisemna odpowiedź na pozew. Ta sprawa jest również bardzo niejednolicie rozwiązywana w różnych sądach. Pisemna odpowiedź na pozew to wielkie ułatwienie procesowe dla sądu oraz — co jest zrozumiałe — dla strony powodowej. Pisemna odpowiedź na pozew sprzyja niewątpliwie koncentracji postępowania dowodowego i krystalizuje sporne, zapalne punkty procesowe. Pisemna odpowiedź na pozew, doręczona jeszcze przed rozprawą stronie powodowej, wyrównuje niejako prawa stron w procesie. Pozwany bowiem, po zapoznaniu się z treścią doręzonego mu pozwu, poznaje stanowisko strony powodowej, orientuje się co do kierunku postępowania dowodowego, poznaje koncepcję prawną procesu. Nie udzielając odpowiedzi na pozew, pozwany jest w lepszej sytuacji od powoda, gdyż może zaskoczyć powoda zarówno twierdzeniami faktycznymi, jak i koncepcjami prawnymi.

W zakresie stosowania przepisów o odpowiedzi na pozew panuje również istna mozaika stylów pracy. Art. 213 k.p.c. daje, jak wiadomo, stronie pozwanej prawo złożenia odpowiedzi na pozew (§ 1). Ponadto przewodniczący może przed rozprawą zarządzić wniesienie odpowiedzi na pozew. Wprawdzie k.p.c. stanowi, że takie zarządzenie może być wydane „w sprawach zawiłych i rozrachunkowych”, jednakże ocena zawiłości sprawy jako przesłanki do wydania zarządzenia o obowiązku wniesienia odpowiedzi na pozew pozostawiona jest najzupełniej ocenie przewodniczącego, który ma prawo każdą właściwie sprawę uznać za zawiłą w rozumieniu art. 213 k.p.c.

Praktyka sądów w sprawach żądania odpowiedzi na pozew jest również zupełnie niejednolita.

Na przykład w sądach warszawskich składanie odpowiedzi na pozew z inicjatywy sądu należy raczej do wypadków bardzo wyjątkowych. Co więcej, nawet zamieszczony w pozwie wniosek o zobowiązanie strony pozwanej do złożenia pisemnej odpowiedzi na pozew jest najczęściej pomijany przez sąd milczeniem. Odpowiedź na pozew, jeżeli jest składana, następuje najczęściej z inicjatywy strony pozwanej, której pełnomocnik na pierwszej rozprawie prosi o udzielenie mu terminu do złożenia odpowiedzi na pozew. W niektórych sprawach taki wniosek jest uzasadniony, gdyż w krótkim czasie między doręczeniem pozwu a wyznaczonym terminem rozprawy nie zawsze pozwany ma możliwość przygotowania odpowiedzi w rzeczywiście zawiłej sprawie. W licznych jednak wypadkach wniosek ten jest tylko pretekstem do odroczenia rozprawy, a więc jest elementem powodującym przewlekanie postępowania.

Sprawa odpowiedzi na pozew np. (o ile mi wiadomo) w sądach krakowskich przedstawia się inaczej. Tam zarządzenie zobowiązujące pozwanego do złożenia odpowiedzi na pozew jeszcze przed wyznaczeniem terminu rozprawy jest raczej regułą. Wydaje się, że takie postępowanie jest prawidłowe. Będąc przeciwnikiem procesu pisemnego, uważam jednak, że tak podstawowy element postępowania jak sprecyzowanie stanowiska w sprawach poruszonych w pozwie, ustosunkowanie się do zagadnień faktycznych, a nawet prawnych przedstawionych w pozwie, powinno być uczynione na piśmie.

Warto więc w tej dziedzinie pokusić się o ujednoczenie stylu pracy sądów.

A oto trzeci przykład niejednolitego postępowania sądów opartego na tych samych przepisach procedury.

Zagadnienie tzw. pierwszej rozprawy. Niektóre sądy już na tę pierwszą rozprawę, jeszcze przed zajęciem stanowiska przez stronę pozwaną, wzywają do przesłuchania świadków powołanych w pozwie, w innych zaś sądach świadków powołanych w pozwie wzywa się dopiero po złożeniu oświadczenia przez stronę pozwaną. Osobiście uważam ten drugi tryb postępowania za prawidłowy. Ale znowu chodzi mi tu o jednolitość postępowania. Ma to przecież duże znaczenie praktyczne. Prowadzę np. sprawę cywilną toczącą się przed sądem w Opolu. Wyznaczony jest pierwszy termin rozprawy. Powstaje pytanie: jechać na tę pierwszą rozprawę, czy nie jechać? Gdyby rozprawa miała się ograniczyć tylko do podjęcia postanowienia dowodowego, to obecność moja wobec zgłoszonych na piśmie wniosków nie byłaby konieczna. Gdyby natomiast już na tej rozprawie miały być przeprowadzane dowody powołane w pozwie, to wówczas moja obecność na rozprawie byłaby konieczna.

Czy nie można by tej sprawy ujednoczyć, czy nie można by zastosować jednakowego stylu pracy sądów, tak żeby nie powstawały wątpliwości: jechać czy nie jechać?

Przejdźmy teraz do innej dziedziny: do sposobu redagowania pism procesowych czy orzeczeń sądowych. Każdego uderza zupełnie odmienny sposób redagowania pism przez adwokata np. z Warszawy, Poznania i Krakowa.

Zapewne, ta forma zewnętrzna redagowania pism procesowych i orzeczeń sądowych nie rozstrzyga o samej sprawie. Każda z tych stosowanych form jest dobra i nie jest sprzeczna z prawem. Czy jednak mimo

to nie warto pokusić się o to, aby i w tym zakresie wprowadzić jakąś bardziej znormalizowaną formę?\*

Przytoczyłem kilka przykładów. Jedne z nich mają głębsze znaczenie, inne mają charakter czysto porządkowy. Z całą jednak pewnością wszystkie poruszone wyżej oraz podobne sprawy odnoszące się do stylu pracy sądów zasługują na to, aby się nimi zająć.

Lech Grabowski

## II.

### ○ drobnych dzierżawcach rolnych

Przedmiotem niniejszego artykułu jest nie uregulowana ustawowo jednolicie kwestia ochrony drobnych dzierżawców rolnych.

Problem ten już w zaraniu istnienia niepodległej Polski porozbiorowej, w ciągu długich lat po pierwszej wojnie światowej, był walkowany przez ustawodawcę polskiego.

Był on zapoczątkowany ustawą z dnia 3.VII.1919 r. (Dz. Praw Nr 57, poz. 345).

Artykuł 3 tej ustawy głosił, że „wypuszczający w dzierżawę drobne działki gruntów do 6 morgów nie może w czasie trwania niniejszej ustawy bez zgody dzierżawcy ani wypowiedzieć umowy dzierżawnej zawartej na piśmie lub ustnie, ani wytoczyć lub prowadzić sprawy o eksmisję,

\* W związku z uwagami autora na temat różnic w redagowaniu pism procesowych należy zauważyć, że uczyniono już u nas w tym względzie bardzo wiele przez wydanie z inicjatywy Ministerstwa Sprawiedliwości nakładem Wydawnictwa Prawniczego dwu cennych pozycji: „Wzory pism procesowych” (z komentarzem) oraz „Czynności sądowe w postępowaniu cywilnym” (z komentarzem), których autorami są: prof. W. Siedlecki, prof. E. Wengerek i wiceprezes Sądu Wojewódzkiego J. Policzkiewicz. Ambitnym celem obu tych prac jest właśnie stosowanie w praktyce ujednoczonych form redagowania pism procesowych i orzeczeń sądowych.

Jak nam wiadomo, Wydawnictwo Prawnicze oddało już do druku dwie następne podobne prace dotyczące pism procesowych i czynności sądowych w postępowaniu karnym. Prace te ukazały się w 1961 r. W tych warunkach ów odmienny sposób redagowania czy to pism procesowych, czy orzeczeń sądowych w poszczególnych rejonach kraju powinien należeć w najbliższym czasie do przeszłości (Red.).